

# Krół bigamistów na wolności w tych dniach opuścił Sing-Sing

W tych dniach wyszedł z więzienia Sing-Sing jeden z „wybitniejszych” przedstawicieli podziemnego świata. Na pierwszy rzut oka nikły się nie domyślił, że jest to notoryczny przestępca — wygląda tak przyzwoicie i niepokojąco. Ot, jeden z miliona „szarych ludzi” o bezbarwnej twarzy i wyblakłym spojrzeniu. Naprawdę nikomuby nawet nie przyszło na myśl, że ten właśnie łysawy jegomość, nieśmiało uśmiechnięty, tulący do serca zniszczoną teczke, jest ostatniem wcieleniem legendarnego donżuana.

Policja amerykańska i angielska doskonale zna przeszłość tego nie banalnego osobnika.

Vernon Short nazywa się naprawdę Engel i wywodzi swój ród z Niemiec. Rodzina jego emigrowała przed laty do Ameryki.

Engel, a więc „upadły anioł”, przesiedział w więzieniu lat dziesięć, pokutując za uwiedzenie 80-ciu kobiet. Właściwie postąpił w stosunku do nich po dżentelmeńsku, gdyż każda z nich była jego prawnie poślubioną żoną. W dodatku oświadczył on podczas rozprawy, że żadnej ze swych żon nie kochał. Posiadał ponadto wcale okazały harem, w skład którego wchodziły panienki, którym nie zależało na małżeństwie, a które za określonym wynagrodzeniem pełniły funkcje agentek i naganiaczek.

Pan Engel-Short zabawił się w donżuana przez lat dwadzieścia, szczęśliwie unikając zatargów z policją. Był mistrzem w fałszowaniu aktów urzędów stanu cywilnego. Posiadał całą kolekcję dokumentów, zaopatrzone w pieczęcie. Miał naturalnie tysiąc paszportów.

W pewnym okresie grasował w Hiszpanii, ożenił się tam z piękną senorita, która posiadała bezcenną kolję brylantową. Senorita zakochała się w p. Englu i uciekła z nim na wyspy Balearskie. Podczas nocy poślubnej pan młody ukradł kolję i porzucił piękną żonę, gdyż spieszył się na następny swój ślub do Londynu.

Miał niebawem przygody w Anglii i we Francji, gdzie polował przedewszystkiem na bogate turystki, wdowy po plantatorach cynamonu i kawy, na córki kubańskich milionerów i rosyjskie emigrantki, które zdołały wywieźć z piekła rewolucji trochę „cennych drobiazgów”.

Ostatnią jego zdobyczą była wdowa po milionerze z Filadelfii, niejaką pani Kamp. Przedstawił się jej jako bogaty handlarz diamentów z Holandii. Engel posiadał już okazały zbiór cennej biżuterii. Miał więc czem się legitymować. Pani Kamp rów-

nież była właścicielką wspaniałej kolekcji brylantów i pereł. Tym razem Engel, zgrzeszył zbytnią pewnością siebie i nie przedsięwziął zwykłych środków ostrożności. Udał się prosto do sekretarjatu pani Kamp i przedstawił tam podrobiony list, zaopatrzonej jej podpisem, który uprawniał go do podjęcia dwu kolij, przechowywanych w kasie ogniotrwałej. Niestety — pani Kamp, utknięta przecuciem, zbyt wcześnie zjawiła się w biurze i „nakryła” swego wielbiciela. W kilka minut później p. Short odbywał romantyczną wycieczkę karawką więzienną do aresztu.

Podczas rozprawy wyszło na jaw, że oprócz 80-ciu żon, zupełnie prawnie poślubionych, zarę-

czył się on ostatnio z piętnastu kobietami.

Najzabawniejsze jest to, że Engel Short oświadczył w „ostatnim słowie”, że właściwie on był najniebezpieczniejszy, gdy nie miał żadnych złudzeń, nie zakochał się w ani jednej ze swych ofiar — one zaś zapewniały go, że przeżyły z nim niezapomniane chwile.

Dzisiaj po dziesięciu latach pobytu w więzieniu podstarzały donżuan wyrusza znowu na podobój świata kobiecego. Oznajmił to dyrektorowi Sing-Singu. A więc kto wie, czy za kilka lat znowu nie dowiemy się o niebawalnych wyczynach „króla bigamistów”. Miał widocznie szelma „coś”, co zniewala kobiety.

## HUMOR

### ZAPÓŹNO...

Wchodzi do księgarni znany z szerokiego życia bankier i prosi o najnowsze wydanie kodeksu karnego.

— Niestety — odpowiada pomocnik księgarski — w tej chwili nie posiadamy egzemplarza na składzie, ale za godzinę mogę pana dyrektorowi przysłać do domu.

— Tylko napewno, bo mi jest bardzo pilnie potrzebny!

Z pewnością...

Po godzinie goniąc księgarń wraca z kodeksem.

— Jak nie zastałeś bankiera, trzeba było kodeks zostawić — poucza kierownik gońca: — Po pieniądzu poszedłbyś później.

— Kiedy zapóźno.

— Jakto zapóźno? Niema godzin, jak był u nas.

— Tak, ale ledwie wrócił do domu, zaraz został aresztowany...

## Wiedza lekarska Na usługach zbrodni

Dążeniem wszystkich niemal gałęzi wiedzy jest między innymi niesienie pomocy człowiekowi w walce, którą przychodzi mu stoczyć z czynającymi na jego zdrowie, a często życie wrogami. Najszczytniejsze zadanie w niesieniu tej pomocy przypada w udziale medycynie. Stąd olbrzymie wrażenie wywołują w opinii publicznej wiadomości o zastosowaniu arkanów-tej gałęzi wiedzy do celów zbrodniczych. O podobnych wypadkach rozpisywała się prasa światowa w ostatnich czasach kilkakrotnie.

Jeden z lekarzy marsylijskich mordował swe ofiary, a następnie wkładał trupy do naczyń z kwasem siarkowym, powodował ich

rozpuszczenie i w ten sposób zacierał ślady. Inny lekarz w Rosji sowieckiej uśmiercał swe pacjentki morfina, gdy stwierdził u nich raka. „Litociw” lekarz raz jeden pomylił się i trapiący wyrzutami sumienia rozstał się z życiem. W niektórych klinikach amerykańskich dokonywano operacji plastycznych twarzy znanych bandytów, umożliwiając im w ten sposób ukrywanie się przed władzami. Przytoczone wypadki pomocy, udzielanej przez lekarzy w celach zbrodniczych, kładła opinia publiczna na karb powojennej demoralizacji. Czy słusznie, trudno osądzić, bo i czasy przedwojenne nie są od nich wolne.

Zbrodnicze czyny lekarzy, po-

pełniane przed wojną, których celem było zgładzenie niewygodnych ofiar, należały zazwyczaj do kategorii bardzo skomplikowanych i sprawiających wiele kłopotu władzom śledczym. Najczęściej były to skrytobójcze trucie środków, w skład których wchodziły trudniej dostępne związki chemiczne, jady bakteryjne, wreszcie same bakterie. Kilka tego rodzaju afer zajmowało przez miesiące opinię świata. Oto niektóre z nich. W r. 1910 przed jednym z sądów angielskich stanął dr. Hyde, oskarżony o to, że otrul kilku swych krewnych jakimś nieznanym środkiem, jak się później okazało mieszaniną strychniny i hodowli prątki tyfusu brzuszno-

go. Nieludzkość tego czynu podkreśla fakt, że dr. Hyde, po wywołaniu u swych krewnych choroby pierwszą dawką zabójczego środka „leczył” ich następnie tą samą trucizną, oczywiście ze skutkiem śmiertelnym. W r. 1911 udowodniono dr. Pacencze otrucie niejakego Buturlina trucizną w skład której wchodziła tak zwana spermina, dalej groźny jad dyfteryjczny i arszenik. Inny truciciel dr. Clark zgładził w Indjach por. Fulmana mieszaniną atropiny i arszeniku. Podobnym sposobem posługiwał się we Frankfurtu n/M. niejaki Hopf. Studiował on medycynę z amatorską. Hopf sprządał z Wiednia hodowle zarazki cholery i duru brzuszno-

go i truł nim kolejno swe żony. Oczywiście we wszystkich tych wypadkach niema mowy o jakiejś pomysłowości w czasie leczenia, lecz o zbrodniczym zużytkowaniu posiadanych wiadomości z dziedziny wiedzy, której zadaniem jest niesienie pomocy ludzkości.

## Anegdota

### PO OLIMPIADZIE

— Słyszał pan, panie Kukulkan: na olimpiadzie mistrz od nurkowania skończył do wody i wypłynął dopiero po 6 minutach. A to zuch!

— Wielka mi sztuka, panie Wątróbka. Jeden mój znajomy dał nurka trzy miesiące temu i dotąd jeszcze nie wypłynął.

### PO URLOPIE

— A jak karmili w waszym pensjonacie?

— Dawali tak jeść, że po śniadaniu nie chciało się zupełnie sisać do obiadu.

— Takie pożywne jedzenie?

— Nie, takie obrzydliwe...

„CHŁOPAK Z SOSNOWCA”

— Co pan powiesz do Kiepur, panie Cytryn? Podobno zakłada własne pismo i ma zamiar wystawić własną kandydaturę przy najbliższych wyborach do sejmiku? Nu?

— Tsss. Głos to on ma pyszny, ale

czy dostanie głosu — to jeszcze pytanie.

### A LA KOUBKOVA

— W prasie zagranicznej czytałem, że ostatnio 25 kobiet zgłosiło zmianę płci.

— Ech, są jeszcze na świecie szczęśliwi mężowie! Bez kosztów i rozwodów pozbyli się żon...

### ZBAWIENNE RADY

— Pański syn ma już piątą sprawę o łapownictwo. Czemuż pan, jako ojciec, nie wskaże mu uczciwej drogi w życiu? — pyta sędzia.

— Panie sędzio, albo to jeden raz mu tłumaczyłem? Ale cóż ten dureń za każdym razem wpada...

### MIEDZY PRZYJACIÓŁMI

— Interesy stoją tak źle, że popadłem w depresję i myślę tylko o samobójstwie.

— Niech pan nie robi tego głupstwa. Całe życie będzie pan tego żałował!

## ERYK KAESTNER

38)

## „ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

— A swoją drogą wolę, że policja bierze mnie za stalego bywalca skatowego klubu w Rostoku, niż za stalego bywalca więzienia w Plontzenzie — odparł Achtel.

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby lawki nie były takie twarde! — mruknął Storm. Można dostać z tego zapalenia ślepej książki.

Koło szofera (też jednego z członków związku) siedział pan profesor Horn. Nie posiadał już brody i był gładziutki wygolony. Bez pomocy czarnych okularów studiował mapę według której się orjentował dokąd mają jechać.

— Uwaga! — zawołał nagle. — Wjeżdżamy do wsi! Proszę ażebyście tym razem byli weseli! W Neustrelitz zachowywaliście się tak jakgdybyście wracali z pogrzebu. Członkowie klubu gry w skata, włożyli papierowe nosy spowrotem, przytwierdzili sztuczne brody i według rady pana Storma, zaintonowali pieśń, której refren brzmiał: „Nie pudem do domu as rano, as rano, as rano. Nie pudem do domu as bude dzień” —

Te słowa uprzytomniły panu Achtelowi, że prawdopodobnie i w rzeczywistości nie wrócić do domu aż rano, i z irytacji nad tem, i nad twardej lawkami autobusu, począł okropnie fałszować.

We wsi do której dojechali, ludzie zaciekawieni przystanęli na

drodce, przyglądając się rozbawionej bandzie. Dzieci skakały koło autobusu chcąc porwać wyfruwające z niego baloniki. Zamaskowani bywalcy więzień śpiewali wesołe piosenki, wzbudzając w mieszkańcach wioski wybuchy śmiechu.

Nagle szofer zatrzymał maszynę. Członkowie klubu przewalili się jeden przez drugiego.

— Co się stało? — zapytał szef.

— Nasz młody człowiek bierze benzynę!

Pasażerowie momentalnie zamilkli.

— Co to za milczenie! — warknął szef. — Zaraz mi tu być wołom!

Z wnętrza autobusu znów poczęły się rozlegać śpiewy i śmiechy. Wokoło stojącego wozu zgromadzili się wieśniacy, dziewczęta i dzieci szkolne. Zrobił się hałas i rejwach, jak na jarmarku. Z okien chałup wysunęły się zaciekawione twarze. Wóz zaprzężony w parę wołów przejeżdżał drogą. Jeden z wołów stanął i nie chciał iść dalej. Kilka baloników wymknęło się z rąk „klubowców” i wzbilo się w powietrze. Dzieci piszczały z radości starali się je uchwycić. Cała ta scena przypominała jakieś święto ludowe.

— Szefie! — rzekł mały pan Storm. — Dlaczego facet nie siedzi w aucie?

— Paulig niech wygląda co się stało?

Szofer wysiadł z wozu i udał się do stacji benzynowej na przesiadkę. Pozostali w wozie poczęli się denerwować. I podczas gdy się starali dalej figlować i rozbawiać publiczność, różne niepokojące pytania kręciły im się po głowach. — Gdzie znajdował się młody człowiek, którego ścigali? — Czy miał po drodze jakiś wypadek? Dlaczego wysiadłszy z wozu nie wrócił do niego spowrotem? Co u diabła miało to wszystko oznaczać?



## Uroczyste zdjęcia

Aż nazbyt często ogląda się w tygodnikach zdjęcia z uroczystości w przeróżnych krajach. Widzimy na nich sztywno-nakruchmalone postacie z wytrzeszczonymi oczami w magnesowanym świetle jak: podają sobie ręce, odsłaniają pomniki, przecinają wstęgi, przypinają sobie wzajemnie gwiazdy i kotyljony, wręczają dyplomy honorowe, puławy, listy polecające, kwoty pieniężne, weksle, bilety tramwajowe, kwity z pralni etc... etc...

Od zdjęć tych wiecie bezbrzeżna nuda i dęty patos wygwizdanej opery.

Kiedy przeglądam żurnale politycznych mód i natrafiam na „moment doniosły”, wyobrażam sobie zazwyczaj efekty poprzedzające to zdjęcie; interesuje mnie raczej reżyserja „żywego obrazu”. Oczyma duszy widzę te gorączkowe przygotowania, słyszę narady i uzgodnienia:

Fotograf nastawia aparat a tymczasem sławetni mężowie rozmawiają półgłosem:

— Jak się czujesz?

— Ohydzie, mam strasznego katka...

— Po czym?

— No wiesz, bankiet na cześć...

— Ach tak..., ano trudno, mój

drogi, to ważny gość. Służba nie drużba. Ale... któż to komu wręcza ten dyplom, ty mnie, czy ja tobie?

Jur.

## Publiczne pokazy studja radiowego Największa atrakcja Wystawy Przemysłu Metal. i Elektrotechnicznego

Wszystkim radjosluchaczom już wiadomo, iż w związku z otwarciem Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego, obok placu Unii Lubelskiej, część programu radiowego transmitowana jest ze studja mieszczącego się w pawilonie radiowym. Audycje te oznajmia w programach radiowych codziennie specjalny sygnał w rytmie polonezowym, o charakterze wybitnie polskim.

Publiczne pokazy pracy w studjo radiowym są największą atrakcją wystawy. Codziennie między godziną 19 a 21-szą gromadzą się w pawilonie radiowym liczne zastępy publiczności. W głębi pawilonu naprosto wejścia widzimy jakby scenę, która zamiast dekoracji ma ściany zbudowane ze specjalnych materiałów dźwiękochłonnych, takich, jakie używane są przy budowie prawdziwych studjów w rozgłośniach Polskiego Radja. Dwa fortepiany, komplet umyślnie dla orkiestry zaprojektowanych mebli, stół speakera i mikrofon, stanowią całe urządzenie studja radiowego.

Obok studja zbudowało Polskie Radio kabinę do nagrywania audycji

radiowych na płytach. Dzięki temu urządzeniu można było np. nagrać uroczystość otwarcia Wystawy, która odbyła się w południe, z płyt gramofonowych popołudniu. Zwiedzający Wystawę mogą obserwować pracę techniki nagrywających płyty przez szklaną ścianę.

Przysłuchujący się i przyglądający nadawaniu audycji porównują wrażenia bezpośrednie z odbieraniem za pomocą głośników i słuchawek. Zdumienie budzi słyszany po raz pierwszy wprost z ust wychodzący głos speakera, który brzmi zupełnie inaczej. Reżyserja słuchowiska nadawanego z Wystawy obserwowana jest z niesłychanym zainteresowaniem.

Dla publiczności, która uczestniczy w audycjach radiowych, przygotowano kilka rzędów foteli, które są stale zajęte w porze czynności studja, a znaczna część zwiedzających stojąc ogląda radiowe misteria. Frekwencja w pawilonie świadczy o rosnącym zaciekawieniu sprawami radja i daje wielu ludziom rozwiązanie tajemnic powtarzania audycji w głośniku i słuchawkach.

Po dłuższej chwili oczekiwania, szofer powrócił zajął miejsce przy kierownicy i dał gazu. Gdy wóz ruszył, Paulig rzekł: — Ten wóz był wynajęty. Tutaj zamienił go na inną maszynę. W Gransee znów ma się przesiąść do innego auta. Na tej trasie wynajętemi autami źle się jedzie.

— A co robi w Berlinie? — zapytał profesor Horn.

— W Berlinie musi auto wynajęte w Gransee odstawić do Kienasta — objaśniał szofer. — To jest garaż w dzielnicy Szczecińskiego Dworca.

Profesor Horn uśmiechnął się z zadowoleniem. — Znakomicie! — rzekł. — W Gransee zatrzymamy się minutę. Ja jeszcze raz zatelefonuję do Graumana, ażeby kilku swoich ludzi postawił na czatach koło berlińskiego garażu. Nasz młody przyjaciel niedługo znajdzie się w pułapce.

— Tak, nawet gdyby policja zamknęła nasz „Skat Klub” — zauważył Karsten ponuro.

Pan Achtel dał mu kusańca w bok. Reszta pasażerów dalej śpiewała, jodlowała i rękami pozdrawiała przechodniów, którzy na ich widok wesoło machali czapkami. Monter stojący przy stacji benzynowej zaszalutował gdy koło niego przejeżdżali śmiejąc się na całą szerokość twarzy. Dzieci, które pędem biegły za autobusem, zatrzymały się. Ze śmiechu i z biegu zabrało im oddech.

Autobus zniknął w tumanach kurzu.

Jakaś mała dziewczynka zdołała uchwycić czerwony balonik i wracała z nim teraz, pełna szczęścia i dumy do domu. Wszystko na świecie ma swoje dobre strony!

W międzyczasie do Prezydium Policji w Berlinie został wprowadzony przez komisarza, pan Rudolfa Struve, zamieszkały przy ulicy Holzendorferstrasse numer 7.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30, Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z działami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika- ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.